

Prenumerata w miejscu
wynosi:

roczna rs. 3 kop. —
półroczna „ 1 „ 75
kwartalna „ — „ 75

Prenumerata z przesyłką
pocztową:

roczna rs. 4 kop. 40,
półroczna „ 2 „ 20,
kwartalna „ 1 „ 10.

Numer pojedynczy kop. 7½.

Prenumerować w miejscu
można w księgarni L. Chodźki; w
Warszawie w księg. A. Kowalskie-
go przy ul. Nowy-Swiat Nr. 39, oraz
w innych księgarniach krajowych.

TYDZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w
dwóch pomienionych księgarniach
i w specjalnej agencji M. Fren-
llera w Warszawie przy ul. Le-
szno Nr. 51.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce
op. 5, za następne po 4, 3 i 2
kop., odpowiednio do ilości po-
wtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych
do przejrzania w księgarni L.
Chodźki

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantor redakcyi tamże w księgarni L. Chodźki.

20 P.	Bernarda Opata	W4-53	2,7-13	Długość dnia god. 14 min. 20.	24 P.	Bartłomieja Ap.	W5-0	2,7-5	Pełnia księżycy o g. 12 m. 41 r.
21 W.	Joanny Fremijot Wd.	4-55	7-11		25 S.	Ludwika Kr.	5-2	7-2	Długość dnia god. 14 min. —
22 S.	Symfonyana M.	4-57	7-9		26 N.	14 po Św. Joachima	5-3	7-0	
23 C.	Filipa Wyzn.	4-59	7-7	Dnia ubyłoby god. 2 min. 39.	27 P.	Przenies. ś. Kazimierza i Cezar.	5-5	6-58	Dnia ubyłoby god. 2 min. 54.

Treść: Wiadomości miejscowe i z okolic. —
Korespondencje Tygodnia — Z Łęczyckiego nade-
słał L. R. — Wspomnienia z kroniki miejscowej. —
Życiorysy — Ignacy Zagórski przez S. — Pogadanki
naukowe — Słońce przez T. J. Wagnera. — Okru-
chy — zebrał Elisak. — Treść pism peryjodycz-
nych. — Ogłoszenia.

Dnia 19 sierpnia 1877 r.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

Zapis szkolny w r. b. ścignął znacznie
wyższą liczbę kandydatów, aniżeli pomie-
ścić ich mogło miejscowe gimnazjum,
przy ograniczonej, jak wiadomo, liczbie
uczni. Doznaną stąd zawód, najdotkliwiej
dał się uczuć zgłaszającym się do klasy I,
do której zwykle kandydatów bywa naj-
więcej, bo kilkudziesięciu, gdy tymczasem
przyjęto kilku zaledwie, z powodu nieu-
tworzenia w r. b. w tej klasie równole-
głego oddziału. Wypadek ten i wywoła-
ne przezeń utyskiwania rodziców i opie-
kunów, z odleglejszych zwłaszcza okolic
przybyłych, przekonują o potrzebie
wcześniejszego podawania do wiadomo-
ści publicznej o liczbie wakujących wpi-
sów w każdej szczegółowo klasie, jak to
od lat kilku stale czynią kierownicy nie-
których gimnazjów warszawskich, i jak
to i u nas w poprzednich latach miało
miejsce.

Osipa z charakterem mocno zaraźliwym,
objawiła się w gminie Radogoszcz w p-cie
łódzkim, głównie wszakże pomiędzy dzieć-
mi. Zachorowało totąd dorosłych osób 2,
dzieci 33 — wyzdrowiało dorosłych 2, dzie-
ci 17 — zmarło dzieci 12, pozostaje cho-
rych 4. Ku przejęciu szerszenia się zara-
zy, władze miejscowe przedsięwzięły sto-
sowne środki, udzielając jednocześnie cho-
rym potrzebnej pomocy lekarskiej.

Księgosusz. Pomimo troskliwego zasto-
sowywania właściwych środków, nie daje
się pokonać w naszych okolicach, z winy,
jak to nam dobrze wiadomo, samych mie-
szkańców, o czym szczegółowo później do-
miesimy. W ostatnim tygodniu zaraza o-
kazała się w następujących miejscowo-
ściach: w m. Petrokowie, we wsi Mierzyn,
an folwarku Bryski w gm. Rozprza i we
wsi Kletnia w gm. Łobryszyc, w p-cie
nowo-radomskim — zachorowało ra-
zem sztuk 90 — padło 42 — wybi-
to zaś chorych 48 — podejrzanych 156
sztuk.

Zaćmienie. W przyszły czwartek (23 sie-
pnia) przypada całkowite zaćmienie księ-
życa, widzialne od zachodnich części Au-
stralii i Azji, do wschodnich krain Ame-
ryki, a więc widzialne także w całej Eu-
ropie i w Afryce. — Unas rozpocznie się
zaćmienie cieniem, nauwajacym się na
tarczę księżycą od wschodu, wieczorem o
god. 10 min. 32 sek. 13 (*). Cień zakry-
je cały księżyc o god. 1 min. 37 sek. 36
i stan taki całkowitego zaćmienia trwać
będzie do god. 1 min. 2 sek. 42 po pół-
nocy; a więc już dnia 14 sierpnia. Od
tej chwili jasna tarcza księżycza, wolna
od pokrywającego ją cienia, również od
strony wschodniej ukazywać się zacznie,
cięż będzie maleć, usuwając się ku za-
chodowi i na koniec o god. 2 min. 28 sek.
6 księżyc zupełnie pozbędzie się cienia i
wróci, jeżeli pogoda sprzyjać będzie, do
pierwotnego blasku.

Nowy sklep. W dniu 9 m. ks. Nar-
kiewicz dopełnił poświęcenia sklepu i na-
leżącego doń lokalu restauracyjnego, o-
tworzonego w domu własnym przy ul. Pe-

tersburgskiej (Kaliskiej) przez p. W. Za-
leskiego, utrzymującego handel win i ko-
rzeni w hotelu Litewskim w Starym
Rynku.

Wspominamy o tém z tego powodu, że
p. Zaleski pragnąc osiedliny swego przed-
siębiorstwa pod własnym już dachem, po-
łączyć z dobrym uczynkiem, w miejsce
często praktykowanych w podobnych wy-
padkach wystawnych uczt i zabaw, prze-
znaczył rs. 200 na cele dobroczynne, a
mianowicie rs. 100 na zapomogę w ubra-
niu i pomocach naukowych dla biednych
uczni miejscowych zakładów naukowych;
drugie zaś rs. 100 na wsparcie wdów w
nieszczęśliwym znajdujących się położeniu.

Z tego ostatniego funduszu odebrały
już wsparcie wdowy: Ł., Skr., Ch., M.,
Ci., Gr., W., Ni., K., Pr., Roś., K., reszta
zaś pozostała, po sprawdzeniu stopnia
potrzeby żądających (prócz 3 siórot Gw.),
doreczoną zostanie.

Błogosławieństwa ze szczeremi łzami
wygłaszane dla ofiarodawcy, są najpięk-
niejszą nagrodą dobroczynnego pomy-
słu p. Z., który tak szlachetnie połączył
krok powodzenia w swoim zawodzie ze
wsparciem biednych współbraci.

Zniwa. Deszcz od kilku dni prawie co-
dzień padający, przeszkadzał zbiorom gro-
chu i owsa, a nawet w niektórych miej-
scowościach, jak nam donoszą i pozosta-
łej jeszcze oziminy. Próbné omloty, szcze-
gólniej pszenicy, nie nader korzystnie
wypadły. Żyto jest dorodniejsze i plen-
niejsze niż w r. z., pszenica za to prze-
szłoroczną w przymiotach ziarna nie wy-
równa i pośladu wiele dostarczy. Mimo to
ceny w ostatnich dniach znacznie spadły
— dzięki jak zwykle zabiegom spekulan-
tów. Rozpuszczono bowiem wieść o zu-
pełnym zakazie wywozu zboża za grani-
cę, o nadzwyczajnych dowozach z Podo-
la i Wołynia i t. p., co wszystko razem
wzięte, dotąd jest próżnym, zresztą roz-
powszechnianym wymysłem — bo i zakaz
wywozu zboża ogłoszonym nie był, ani
przywóz miejsca mieć nie mógł, droga
bowiem żelazna terespolska obecnie zbo-
ża zupełnie nie przewozi — a nadwiślań-
ska jeszcze nie jest czynna. Prócz tego,
o ile nam z dobrych źródeł wiadomo,
poważne firmy, zbożowym handlem tru-
dzące się w Gdańsku i Królewcu, nie
przewidują bynajmniej znacznego upadku
cen w przyszłości — uregulowanie ich jak
zwykle na listopad naznaczają.

Z Radomska. W dniu 4 (16) b. m. i r.
zostali zawezwani do miejscowego magi-
stratu znaczniejsi obywatele, właściciele
nieruchomości murowanych, celem udzie-
lenia odpowiedzi na podane przez wła-
dzą wyższą pytania w przedmiocie utwo-
rzenia dla miast prowincjonalnych kre-
dytu miejskiego, pod zwierzchnictwem
Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Py-
tania te znane są czytelnikom Tygodnia.
Zaproszeni obywatele, znajdując projekt
ten wielce dla miast prowincjonalnych
korzystnym, bo przy jego spełnieniu wie-
le nieruchomości miejskich oczyści swe
księgi hipoteczne, a dla drugich będzie
to bodźcem do budowania domów muro-
wanych, zwłaszcza że mamy place i ma-
teryjały budowlane niedrogie; na podane
pytania dali prawie jednogłośnie takie
odpowiedzi:

1. Że wszyscy obywatele, właściciele
murowanych nieruchomości, życzą sobie
otrzymywać pożyczki w listach zastaw-
nych przez pośrednictwo Towarzystwa
kredytowego ziemskiego.

2. Że rzezańtowa odpowiedzialność za
te pożyczki ciążyć będzie wszystkie ogó-

łem miasta prowincjonalne, przystępują-
ce do towarzystwa.

3. Że dla oceny miejskich nieruchomości,
należy przyjąć za zasadę ich tera-
źniejszą wartość, oznaczoną przez dwóch
członków towarzystwa i budowniczego,
oraz roczny dochód z ostatnich trzech
lat; wysokość zaś mającej się udzielić po-
życzki, nie powinna przewyższać pięciole-
tniego dochodu.

4. Że wartość wszystkich murowanych
nieruchomości, ubezpieczona na 187910
rs., długi zaś hipoteczne, obciążające te
nieruchomości, wynoszą 88885 rs. 48 k.

5. Że dzisiejsza asekuracja nie przed-
stawia dostatecznej rękojmi dla udzielać
się mających pożyczek, nie wyrażając rze-
czywistej wartości ubezpieczonych budowli;
dla usunięcia czego należałoby, aby To-
warzystwo kredytowe ziemskie przeaseku-
rowało wszystkie miejskie nieruchomości,
podług dzisiejszej ich wartości, które ze-
chęć przystąpić do towarzystwa, z wło-
żeniem obowiązku na właścicieli tych nie-
ruchomości, aby w razie pogorszenia, nieru-
chomości należące do stowarzyszonych, ko-
niecznie odbudowywali.

Że w mowie będącej towarzystwo jest
wielkiej dla miast prowincjonalnych do-
niosłości, o tém niezawodnie nikt nie
wątpi, chodzi tylko o to, aby miasta te,
za pośrednictwem swych miejscowych or-
ganów, mogły się z sobą porozumieć ce-
lem przedyskutowania tej kwestyi wielo-
stronnie i wyczerpująco, dla zapewnienia
wypuścić się mającym listom zastawnym
dostatecznej rękojmi, a tém samém od-
powiedniego kursu; bo jeżeli pożyczki w
ten sposób udzielane, mają mieć dla miast
jakie widoki, to przedewszystkiem starać
się należy o to, aby listy te mogły mieć
kurs jak najkorzystniejszy dla właścicieli.

F. F.

Inspektor rządowego progimnazy- jum żeńskiego w Petrokowie.

Zawiadamia niniejszem, że z powodu
dokonywanej restauracyi gmachu szkolne-
go, zapis uczennic progimnazjum rządo-
wego w Petrokowie, rozpocznie się dnia
15 (27) sierpnia r. b., kurs zaś nauk z
dniem 20 sierpnia (1 września) r. b.

Korespondencje Tygodnia.

Z Łęczyckiego.

Z parotygodniowej wycieczki mój w
Łęczyckie, doznaniem wrażeniami postano-
wiłem podzielić się z czytelnikami Ty-
godnia, i w kilku słowach skreślić to, co
pod moje oczy podpadało i czego dowie-
działem się z ust wiarygodnych osób.
Czynię to w przekonaniu, że sprawy miej-
scowe odpowiadając zadaniu pisma pro-
wincjonalnego, nie będą bez pożytku dla
niego.

Okolica Łęczycy przedstawia obszerną
równinę z powierzchnią gdzie niegdzie
falującą się w niewielkie wzgórza, z któ-
rych widok na kilka mil wokoło rozległy.
Krajobraz ożywia mnóstwo drobnych wio-
sek a właściwie folwarków szlacheckich,
których schludne dworki i zabudowania
gospodarskie upiększają sady i topole wy-
smukłe lub kuliste. Majatki szlacheckie
zajmują niewielkie przestrzenie, od 7 do
12 włók ziemi wynoszące.

Większych wsi mało i te po najwie-
kszej części w ostatnich latach przeszły z
rąk starszszlacheckich w posiadanie staro-
zakonnych, Główną w znacznej części pszo-
ny i wogół rodzajny. Prócz wszelkie-
go rodzaju a, dla braku odpowiedniej

ilości łąk, sięgają tu niemało roślin pastew-
nych, jako to: konieczyń, wyki, lucerny,
złoty koniczyny, prócz tego uprawiane są
buraki pastewne i cukrowe, mające zbyt
w miejscowych cukrowniach. Gospodar-
stwo prawie wszędzie płodozmienne.

W stronie północnej Łęczycy rozciąga
się kilka-milowy pas ziemi kamienistej,
to też przejeżdżający drożynami, spostrze-
ga w wielu miejscach wielkie głązy gra-
nitowe po obu ich brzegach szeregiem się
ciągnące, które wydobyte z pól służą
jeszcze dla oznaczenia granic posiadłości
folwarcznych i stanowią rodzaj płotów
kamiennych przy ogrodach, domach, za-
budowaniach i cmentarzach. — Lasy tu pra-
wie zupełnie wycięte i wyrzeźbione, las
tylko grabowski prywatny i sobocki rzą-
dowy, tudzież kilka innych kęp liściastych
pozostały z dawnych borów — drzewo dla
tego też drogie i zdaleka przywozić go
trzeba. — Sążeń półkubiczny opałowego ko-
sztuje na miejscu 5 rubli, a budowlane
nierównie droższe, z tego więc powodu domy
wieśniaków i zabudowania gospodarskie
stawiają się głównie z kamienia lub gli-
ny i poszywają słomą.

Drogi większe wysadzone gdzie niegdzie
drzewami, których wcale niema obok mno-
stwa drożyn po największej części nierów-
nych kamienistych i źle utrzymanych.
Drogi tylko ze wsi Mazewa, położonej o dwie
milki na północ od Łęczycy, rozchodzące
się w sześć stron, wszystkie topolami
włoskimi obsadzone, zawdzięczają ozdobę
swą byłemu dzierżawcy tej wsi p. Ka-
zimierzowi Maciejowskiemu, który je ob-
sadził i wypielegnował, a nadto liczy-
nych właścicieli tej wielkiej wsi i okolicz-
nych swoim przykładem i namową zachę-
cił do hodowania drzew wokoło siedzib,
by chociaż w części wynagrodzić brak las-
ów. Na gruntach folwarków mniejszych
niema osobnych ziem włościńskich, miesz-
kają tylko w domach przez dwory, wybu-
dowanych parobcy i ich rodziny, którzy
jako klasa służebna poprzestają na danym
im przez właścicieli mieszkaniu, rocznej
płacy, ordynaryi i ogrodzie. W niektó-
rych miejscach całe wieś rozkolonizowane
i w większych wsiach obok ziem folwarcz-
nych mieszczą się uwłaszczeni wieśniacy,
a byt ich coraz więcej się ulepsza, przy prak-
tykującej się wstrzeźliwości i pracy, do
czego ich doprowadziła potrzeba i nauka
dbałych o ich dobro kapłanów. Karczmy
w tej części naszego kraju, należą do o-
sobliwości. O dobrobycie włościńskich świad-
czą i sprzęty domowe, porządna uprząż
i odzież schludna.

Włóścianie w dni świąteczne ubierają
się w długie granatowe kapaty, na nogi
kładą buty z długimi cholewami, z do-
brą skórą, porządnie uszyte i czysto u-
trzymane; noszą kapelusze czarne z głów-
kami okrągłymi i sporemi rondami, — bie-
lizna ich cienka, biała i czysta. Kobiety
przyodziewek świąteczny mają dość kosztow-
ny i porządną; głowy obwiązują chust-
kami różnobarwnymi, niekiedy i jedwa-
bnymi, takimiż pokrywają ramiona i no-
szą różnokolorowe spódnice; — najulubień-
sze tutejszych włóścianek barwy są: złot-
ta i czerwona.

W dworkach szlacheckich spotkasz się
ze starodawną gościnnością, tem się róż-
niącą od dawniej, że jest zastosowaną do
możliwości. Niebrak tu dobrych gospodyń,
które umieją nie tylko przygotować smacz-
ne jadło, ale i poczęstować gością przy-
smakami.

Kościółki wiejskie gdzie niegdzie z mo-
drzewia i murawane, lubo ubożuchne, wo-
gół w dobrym utrzymaniu. We
wsiach kościelnych znajduje się szkółki

(*) Według czasu petrkowskiego.

elementarne, do których, jak słyszałem, dość chętnie i licznie, szczególnie w zimie, uczęszczają dzieci włościańskie.

W sądach gminnych, pod kierunkiem ewangelicznych i moralnych sędziów, — sprawy i zwady, kończą się zwykle pogodzeniem stron spornych; czego wymowny przykład dał mi sąd gminny w osadzie Grabów, schludnie i porządnie zabudowanej, znajdującej się o parę mil na zachód od Łęczycy. Dwór w tej osadzie, niedawno jeszcze własności Stanisława Kosseckiego, ezambelana, a po śmierci jego, nastąpił przed trzema laty, nabytą przez starozakonnego Leszczyńskiego, piętrowy i obszerny, z wielkimi i licznymi zabudowaniami gospodarskimi, z cegły, utrzymanymi w najlepszym stanie, wraz z pięknym parkiem, należy do odznaczających się w okolicy, do których zaliczyć także należy dwory w Słaboszowie i Byszewie, wsiach, w bliskości Grabowa położonych.

O kilka wiorst od Grabowa, leży wielka wieś Biesiekier, do dóbr grabowskich należąca, a przez Kosseckiego rozparcelowana. Wsi tej ozdobę stanowi zamek piętrowy w kwadrat, z kamienia i cegły, na kępie oblanej wodą zbudowany, z dziedzińcem środkowym i z okazałą wyniosłą bramą, u dołu czworogranna, u góry ośmioboczna, spiczastym daszkiem pokryta.

Budowla ta, dziejowy świadek kilku wieków, przez niedbalstwo jej właścicieli, w grzyby zamieniona, smutny przedstawia widok. Wyjawszy szczytu bramy, pokrytego dotąd dachówką, nigdzie już śladu dachu niema — pozwalane sufitu, w środku i zewnątrz kupy gruzu, utrudniają wniknięcie. Oset i chwasty, tudzież głucho cieża, przerywana od czasu do czasu hukami walących się murów, świstem wiatrów i żalobnym głosem nocnych sów i puszczyków, zaległy to niegdyś gwarne i okazałe miejsce, przeistoczone dziś w najsmutniejszy grobowiec, rozsypujący się coraz więcej z każdym dniem. Gdzie niegdzie ocalały herby, węgry okienne z kamienia i inne rzeźby stanowiące nagłówki od drzwi i ozdoby kominków, tudzież ozdobne sklepienia w bramie, wraz z wielkimi piwnicami i suterrenami, świadczą o dawniej piękności tego zamku i o zamożności niegdyś jego mieszkańców.

Naprawdę ja i towarzyszy mój, poszukiwalimy wśród tych zwalisk jakiego napisu, któryby przemówił jaką datą, lub nazwą dawnych właścicieli zamku. Nie mała też sprawił nam przyjemność przewodnik nasz sołtys, zamieszkujący o kroków kilkadziesiąt od ruin, gdy powiedział, że u niego przed domem leżą dwa marmury z napisami, niedawno spadłe ze ścian zamkowych. Jakoż wnet ujrzelimy owe kamienie i napisy na nich łacińskie, z których wyczytaliśmy, że Mikołaj na Wawrzynowie Sokołowski, wojewoda łanckoroński, r. 1500 założył ten obronny zamek, że w r. 1597 nabył go wraz ze wsią kardynał i biskup poznański, Andrzej Batory, synowiec króla Stefana, a następnie oddał w posagu za swoją synową Jerzemu Rakocemu, który nie mieszkał w nim, lecz oddawał w dzierżawę. Jeden z takich dzierżawców, Jan Szymon Szczęśliwski, wojewoda brzeski i łanckoroński, starosta gołabski i marszałek trybunału koronnego, tak wieżę bramową, jak i zamek r. 1653 całkowicie odnowił (na pamiątkę czego wszystkie w nim oddrzwia rodzinnym swym herbem, Prawdziej, ozdobił). Reszta wiadomości o historii tego zamku, wyczytałem z opisu Biesiekier, znajdującego się w obszernej encyklopedii Orgelbranda, a mianowicie: że po śmierci Szczęśliwskiego, wieś Biesiekier z zamkiem poszła na eksdywizyjną dla zaspokojenia wierzytelności. Nabył ją jakiś szlachcic herbu Ogończy, który także zostawił po sobie ślady w cyfrach, godłach, i niezdarnych malowidłach al fresco treści religijnej. Po nim Biesiekier był w posiadaniu Gajewskich — z nich jeden, zamek z dwóch pięt, na jedno zniżył. Od r. 1800 przestał być mieszkalnym — dziedzic Kretkowski obrócił go na użytki gospodarskie. Z opowiadań tych, którzy przed 12-tu laty widzieli Biesiekier, dowiedziałem się, że nowy nabywca tej miejscowości, s.p. Stanisław Kossecki, miał w zamku skład okowity i śpichrz i że część frontowa pokryta była dachem, pod którym widzieć można było obszerną salę z malowidłami, których ślad pozostał jeszcze — na tylną część zamku dach już nie istniał, — przednią część z tylną łączący niegdyś, jak to widać z pozostałych

śladów, dwie boczne galeryje kryte, których dotąd zewnętrzne tylko ściany oświetlone oknami i zamykające środkowy dziedzińiec, ocalały. Ruina zamku malownicza i droga dla miłośnika pamiątek przeszłości, wznosi się po nad przyległe wioski i zdaleka ze wszech stron daje się widzieć. Według słów wspomnianego sołtysa, dwaj turyści przed kilku tygodniami ruiny te przerysowali i spisali napisy łacińskie, znajdujące się na marmurach, jak spodziewać się należy, dla użytku publicznego. Jeśli nas pamięć nie zawodzi, ruina ta była przed 10-u laty umieszczoną w Tygodniku Ilustrowanym.

Z Biesiekier, z towarzyszem podróży, wracaliśmy na piękną wieś Sobótkę, o kilka wiorst od Biesiekier odległą i w niej u miejscowego proboszcza, ks. Z., znaleźliśmy, przy wielkim upale dziennym, wytnienie i gościnne przyjęcie. Pleban oprowadził nas po kościele, którego front przypomina koniec XV lub początek XVI wieku. Starożytną tę świątynię obecnie restaurują.

Zwiedziłem także ludną, zamożną i bardzo porządnie zabudowaną wieś Mazew, która od 1416 do 1526 r., była miastem, na mocy przywileju nadanego przez Władysława Jagiełłę i należała do archidiecezji łęczyckiej, potem przeszła w posiadanie arcybiskupa gnieźnieńskiego i następnie od początku XVIII do początku XIX wieku, parafii mazewskiej posiadaczami byli księża misjonarze. Ładny kościół obecny, wyrestaurowany został w r. 1830, w miejsce starego zniszczonego przez pożar, początek którego sięgał dawnych czasów i jak wiadomo z opisu Mazewa, dokonanego w 1857 r., przez znakomitego badacza p. Wacława Maciejowskiego i z poszukiwań świątliwego proboszcza miejscowego, ks. Meciakiewicza, który pokazywał mi w rękopisie obszerną swą monografię kościoła i wsi, w XIV wieku był już w aktach kościelnych wspomniany. Za usilnym staraniem rzeczono kapłana, ementarz grzebalny przy pomocy parafian, a głównie członków nadzoru kościelnego, przyprowadzony został przed 4-ma laty, do należytego porządku. Cały obwieszony płotem kamiennym, ma w dobrym stanie bramę i posiada kilka ozdobnych nagrobków.

Kiedy wdałem się w opisy ruin i starych kościołów, niepodobna mi zamieścić o najokazalszej i najstarożytniejszej w kraju świątyni pod Łęczycą, zwanej Tumem. Za staraniem teraźniejszego proboszcza, ks. Józefa Puszkowskiego i ze składek parafian, przeszłej jesieni boczne nawy pokryte zostały po największej części nową blachą, którą, gdy wielka burza 19 lutego r. b. zerwała i zniszczyła, dokonano na wiosnę na nowo reperacji i gdzie niestarczało blachy, tam gontami pokryto. Wnętrze tej wielkiej i okazałej świątyni, z kamienia ciosowego, z dwiema frontowymi wspaniałymi wieżami, której założenie, jak świadczy napis w kościele, odnosi się do 967 roku, to jest we dwa lata po przyjęciu wiary chrześcijańskiej przez Miecysława I-go, w zupełnej czystości i odpowiednim porządku jest utrzymywana. Zostały dawne rzeźby, nagrobki i pierwotne pismo, prawdopodobnie słowiańskie. Żałować tylko wypada, że jeden z poprzednich proboszczów, przy odnowieniu wnętrza kościoła, kazał zabielić dawne zabytki malarstwa na ścianach, wyobrażające świętych apostołów.

W Łęczycy starożytna fara, niegdyś kościół jezuitki, za staraniem ks. kanonika Łasickiego, dziekana i proboszcza miejscowego, obecnie się odnawia, kościół pobernardyński odnowiony, tylko gmach poklasztorny w wielkim zaniedbaniu obraca się w ruinę, a odnowiony, mógłby być użytecznym. Kościół po norbertankach, długi czas pustką stojący i zniszczony, w którym grywali przyjezdni aktorzy, w roku przeszłym do gruntu rozebrany, a z jego zabudowań klasztornych, urządzony wielki dom mieszkalny, własność prywatna. Co się tyczy kościoła i klasztoru poddominikańskiego, to już dosyć dawno przeobrażone na więzienie poprawcze.

Łęczycą, liczącą 6000 mieszkańców, miasto powiatowe, bardzo starożytne, położona na niewielkim wzgórzu, wśród obszernych bardzo nizin, mokradel i łąk (od łąk, łęg, nazwa Łęczycy i łęczycan), nad rzeką Bzurą, ma wielki piękny rynek, obstawiony kamienicami jedno i dwupiętrowymi, z wysokimi dachami i mieszkaniami we frontowych i dachach (za-

bytek dawniej architektury), w środku rynku starożytny ratusz, — tuż zaś przy rynku stoją jeszcze resztki coraz więcej walczącej się ruiny starego zamku, słynnego w historii nie tylko miasta, ale i kraju, jakoteż znanego z licznych podań o Borucie i jego figlach, tej postaci, będącej płodem fantazji narodowej i humoru staro-szlacheckiego. — Kilka ulic z rynku wychodzi, a tuż za rzeką leży piękny i dobrze utrzymany ogród przechadzkowy, w niezłomym tylko miejscu, bo na nizinie, cały opasany rowem, napełnionym eucharystyczną wodą. Oto ogólna fizjognomija tego odwiecznego grodu, wslawionego w dziejach z ważnych synodów kościelnych, zjazdów koronnych i z wielu walk historycznych, który jednak mimo utrzymywania w nim porządku i czystości, nie się nie wznosi i oddawna w jednakowym pozostaje stanie. Brak szkół publicznych, które od najdawniejszych czasów w nim były i dopiero od kilku lat zniszczone zostały, i inne zmiany niekorzystnie wpłynęły na pomyślność Łęczycy. Upadła nawet w tym roku szkoła filologiczna prywatna, na jej miejsce ma powstać szkoła realna, także prywatna. Z zakładów naukowych jest teraz rządowe seminaryjum nauczycielskie i pensja żeńska 4-roklasowa, utrzymywana przez panie Laurysiewicz. Ruch w mieście i handel sklepowy, mały, — podtrzymuje jeszcze miasto handel zbożowy, gdyż Łęczycą jest rynkiem zakupującym po cenach nawet wyższych, jak gdzieindziej, wszelkiego rodzaju zboże, w które zaopatruje miasta fabryczne, Zgierz i Łódź. Minęły już bezpowrotnie czasy częstych zjazdów do Łęczycy licznej szlachty okolicznej, hulanki i pijatyk, jakie wyprawiała wespół z mieszkańcami miasta. Dziś tylko za ważnym interesem przyjeżdża szlachta do miasta i załatwiwszy się przy kufelku piwa, podąża cpośród domu, bo poznała, że czas to kapitał, którego marnować nie można i że przy wstrzymaniu siły i pracy, da się jeszcze utrzymać byt rodziny.

Mówiąc o tym i o owym, nie mogę pominąć dziwnego pomysłu jednego z byłych naczelników powiatu łęczyckiego, który kazał poobeinać całe korony starych topól i wierzb, tworzących kilka prześlicznych alej w Łęczycy, skutkiem tego niektóre drzewa uschły, przerażdziły się aleje, zniknął cień, a kosmiki wyrosłych cienkich gałęzi z grubych pni, oryginalny i bolesny zarazem przedstawia widok.

Na zakończenie wypada mi dopowiedzieć, że urodzaje w łęczyckim piękne, owoców nawet, w dość licznych sadach, szczególnie jabłek i gruszek, widziałem wiele. Lata obecnego nie było dotąd tu gradobicia, tylko pioruny spaliły 12 lipca we wsi Pradzewie stodołę, a we wsi Gawronach dom mieszkalny i w pierwszym z tych miejsc zabiły parobka, a w drugim kobietę. Sprzet zboża rozpoczął się w połowie lipca, przy dość dobrej pogodzie — żyto, pod koniec owego miesiąca, w większej części pomyślnie zebrane, okazało się nienamlotnym. Sprzet zboża odbywa się tu za pomocą kos — sierpa ani żniwiarek w bliskości Łęczycy nigdzie nie używają.

L. R.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ
ułożone podług dni i miesięcy.

15 sierpnia 1492 r. Pod tą datą, po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, odbył się w Piotrkowie zjazd elekcyjny, na którym zdania były podzielone. Jedni chcieli wynieść na tron Jana Olbrachta, drudzy oświadczać się za Aleksandrem, aby przeszkodzić rozerwaniu związku Litwy z Koroną, a inni znówu przemawiali za Zygmuntem, który najwięcej między braćmi okazywał zdolności. Na czele stronnictwa za Zygmuntem się oświadczonego, stali Rafał Jarosławski, marszałek koronny i Łęczyński. Arcybiskup gnieźnieński, Zbigniew Oleśnicki, także popierał Zygmunta pozornie, ale w rzeczy pragnął wyniesienia na godność królewską Janusza, księcia mazowieckiego, który wraz z bratem Konradem, w licznych poczętach zbrojnych mazurów przybywszy, stanął obok pod Piotrkowem i jakoby przemocą uć do miasta obiecywał. Wśród tych narad i sporów, Fryderyk, biskup krakow-

ski, szósty z synów Kazimierza, sprówdzony przez królową wdowę, Elżbietę, przybył tu naczela 1600 zbrojnego ryceństwa, a objawiając przewodnictwo zjazdu, spowodował wybór Jana Olbrachta.

15 sierpnia 1816 r. przybył do Piotrkowa przeznaczony na rektora szkół tu-tejszych pijarskich, ks. Paweł Kotowski. Dodać tu winniśmy, że ks. Kotowski był już dobrze znany Piotrkowowi, gdyż wykladał tu historję i był ulubionym profesorem Wacława Maciejowskiego, który tu ukończył gimnazjum w r. 1812. Przybycie na rektorstwo ks. Kotowskiego tem się na wstępie odznaczyło, iż on przy małym zasłku rządowym, własnym kosztem kolegium, zniszczone przez lazaret wojsk rosyjskich, od 1813 do 30 kwietnia 1816 r., już 9 września mieszkalnym uczynił.

15 sierpnia 1872 r. odbyła się tu w o-grodzie po-bernardyńskim fantowa loteryja na dom schronienia starców i kalek. Biletów po 10 kop. rozprzedano 1544; fantów było 1084; dochód brutto 1200 rs., netto 1021 rs. 63 kop.

17 sierpnia 1873 r. zmarł tu ociemniały ks. Henryk Stronczyński, ostatni z miejscowych dominikanów, pozostały w Piotrkowie po kasacji klasztorów, w wieku lat 84, a kapłaństwa 56.

ZYCJORYSY.

IGNACY ZAGÓRSKI.

Na naszym ementarzu spoczywają zwłoki znakomitego numizmatyka Ignacego Zagórskiego. — Zmarł on w Piotrkowie w 1854 r., pozostawiając po sobie piękną pamiątkę bo kilka dzieł które do dziś dnia do lepszych na polu numizmatyki krajowej należą. Kilkadzieci lat za ledwie jak poczęto u nas na serio zajmować się tą nauką; — wprawdzie zbierano i dawniej u nas stare monety, szczególnie po znaczniejszych domach, przechowywano je pomiędzy kosztownościami oglądano czasami, podziwiano, i znówu zamknięto, nie wiedząc jednak nigdy ich prawdziwego znaczenia, ani nawet z jakiego są czasu, lub kraju. Czasami poświęcano monety szczególnej złote i te uważano za pomyślnie godła, dając je dzieciom przy chrzcie, a cóż kom przy wyjściu za mąż. Często też były owe zabytki przeszłości w poniewiekie, dawano je dzieciom do zabawy. Od niedawnego zbyt czasu poczęły się dopiero tworzyć u nas naukowe medali i starych monet zbiory, a zamalowanie do numizmatyki stało się prawdziwą namietnością i dziś liczymy kilkanaście przepysznych zbiorów dawnych zabytków numizmatyki krajowej.

Zaraz w początkach uczyć się dawała potrzeba jakiegoś w poszukiwaniach naukowych przewodnika. Tadeusz Czacki napisał dzieło o monetach polskich lecz to wkrótce okazało się niedostatecznym. Następnie W. Bandtke Steżyński wydał w 1839 i 1840 r. „Numizmatykę krajową” w której historycznie objaśnił ogólny zbiór monet polskich.

Trzecią z kolei pncą jest dzieło Zagórskiego pod tytułem: „Monety dawnej Polski, jako też prowincyj do niej należących z trzech ostatnich wieków (Warszawa 1845 r.). Autor pilnie i z wielką rozważą rozpoznał cenniejsze trajowe zbiory, zawiązał korespondencją z numizmatykami zagranicznymi, zebrał zbiór ustaw i urzędzeń mennicznych, dopilnował aby z największą dokładnością odrobiono rysunki nawet, które przy końcu swego dzieła umieścił. Te to wszystkie zalety stawiają pracę Zagórskiego nadzwyczaj wysoko, tak, że do dziś dnia ma prawdziwie naukowe znaczenie i dzieło numizmatyki, i pożądaną jest zarówno dla lubownika, jak i dla sumiennego badacza dziejów ojczy- stych.

Przyjrzyjmy się cokolwiek bliżej tej książce. Autor ograniczył się tylko na opisanie numizmatów z trzech ostatnich wieków, miał zaś do tego szczególne powody, zabytki bowiem numizmatyki, od XVI wieku, stały dokładnie zbada- ne, przeciwnie zaś poprzednie czasy przedstawiają wiele wątpliwości i wymagają osobnych głębokich studyjów, tem- bardziej, że o całej epoki piastowskiej brak pewników historycznych, a same dzieje bardzo słabe dają o mennicach wspomnienia. Cały ten więc okres sta-

dnio wieczny mocno odróżnia się od następnego, i dla tego też autor, nie mając pewnych danych, wolał go zupełnie opuścić, pozostawiając zgłębienie jego późniejszym studjom.

Po krótkiej przedmowie, w której autor przytacza powody, jakie go skłoniły do rozpoczęcia dzieła od XVI wieku, wymienienia monety polskie bite za czasów Zygmunta I, mianowicie czerwone złote, które szły w r. 1507 po 36, w 1515 po 37, w 1518 po 38 ówczesnych groszy. Zarząd mennicy mieli powierzony sobie podskarbiowie, w koronie: Jakób Szydłowiecki kaszt. sandomierski, Andrzej Kościelecki kaszt. wojnicki i Spytek Tarnowski, — na Litwie: Abraham Józefowicz starosta kowieński i Iwon Hornostaj wojewoda nowogrodzki.

Następuje potem wykład tablic pomieszczonej w końcu dzieła, — są tam wyryte najprzód monety głogowskie, następnie koronne, dalej litewskie, pruskie, miasta Gdańska i Elbląga. W koronie liczone wówczas na złote, grosze i denary. Złoty (floreus per mediam sexagintam per 30 grossos) obejmował groszy 30, grosz denarów 18. Złoty (floreus), bez dodania wyżej wymienionych wyrazów, oznaczał wówczas złotą monetę, t. j. czerwony złoty, od czasu króla Aleksandra z dukatem zrównany. Odrysowane są na tablicach półgroszki, denary, trzeciaki, grosze, trojaki, szóstaki, nakoniec czerwone złote. Po objaśnieniu wszystkich monet z czasów Zygmunta I, następują monety Zygmunta Augusta, najprzód litewskie, następnie gdańskie, elbląskie, inflanckie, zwane chodkiewiczowskimi, kurlandzkie, hiszpańskie oznaczone cechą Zygmunta Augusta, te przywiezione były temu monarche jako część spuszcziny po jego matce Bonie 1557 r., król zaś nie chcąc tracić czasu na ich przebijanie, gdyż trzeba było wojsku żołd natychmiast wypłacić, kazał odbić na nich swoją cechę, przez co miały w kraju kurs przymusowy. Dalej następuje moneta bita w Gdańsku w czasie bezkrólewia.

Niewiele monet pozostało z czasów panowania Henryka Walezyjusza, autor przytacza dwie: douzain i quart d'ecu ($\frac{1}{4}$ talara).

Monety Stefana Batorego koronne: szeląg, półgroszek, grosz, trojak, półtalarek, talar i czerwony złoty siedmiogrodzki, — monety litewskie: denary, szóstaki i czerwone złote, — pruskie: szelagi i trojaki, — gdańskie: szelagi i czerwone złote, — rygańskie: grosze i szelagi, — ks. kurlandzkiego: talar.

Następują dalej porządkiem monety bite za Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza i innych królów, aż do upadku Rzeczypospolitej; — poczem następują tablice Tadeusza Czackiego, służące do ewaluacji dawnych monet polskich, na monetę podług stopy królestwa polskiego.

Druga część książki obejmuje zbiór dokumentów urzędowych, dotyczących rzeczy menniczych w Polsce. Są to po większej części przywileje dawane przez królów polskich na bicie monety. Potem zaś następują wybrane miedzioryty monet polskich, poczynawszy od Zygmunta I, do końca panowania Stanisława Augusta. Oto w krótkości treść tego znakomitego dzieła, zasługa wydania którego należy się Edwardowi hr. Rastawieckiemu. Z dzieła tego przekonać się można, ile trudów ponosił autor, aby dać publiczności odpowiedni podręcznik do poznania zabytków przeszłości. Praca jego na tym większe zasługuje uznanie, że musiał łamać pierwsze lody na tym polu, a przytęm jako człowiek niezamożny, wolne tylko chwile od pracy urzędowej, mógł tej nauce poświęcać.

Co do szczegółów z życia Zagórskiego, to nam wiadomo, że szkoły skończył w Tarnowie, na uniwersytet zaś uczęszczał w Krakowie, następnie był urzędnikiem dyrektory skarbu, potem nauczycielem w warszawskim liceum a wreszcie naczelnikiem wydziału w komisji skarbu. Zasługi także położył dla dobroczynności publicznej, do 1849 r. był bowiem członkiem towarzystwa dobroczynności.

Oprócz powyższego przytoczonego dzieła, wydał jeszcze „Skorowidz monet polskich z trzech ostatnich wieków”.

POGADANKI NAUKOWE.

SŁOŃCE.

Słońce jest, jak wiadomo, środkiem układu planetarnego. Wszystkie planety, a w ich liczbie i ziemia, obejmują, jakto powiedział nieśmiertelny nasz Mikołaj Kopernik, słońce dokoła w różnych periodych czasu, po różnych drogach, z różnymi prędkościami. Wszystkie te drogi mają przedewszystkiem tę wspólną własność, że są kształtu eliptycznego — czyli że są elipsami, jak o tym przekonał nas astronom Kepler.

Elipsa jest linią podobną nieco do okręgu koła, jest jakoby jego spłaszczeniem. W okręgu wszędzie jest krzywość jednaką, w elipsie zaś w różnych miejscach wogóle różna, w jednych większa, a w drugich mniejsza, czyli w niektórych krzywsza, a w innych znowu więcej się kształtem swym do linii prostej upodabnia, zbliża.

Koło ma wewnątrz punkt, nazwany środkiem, z którego gdy poprowadzimy ilekroć prostych linii do okręgu, to te wszystkie będą miały równą długość. W elipsie zaś takiego punktu nie ma, ale za to są dwa punkty, nazwane ogniskami, które znowu mają tę własność, że połączone linijami prostymi z jakimkolwiek punktem elipsy, dają dwie takie linie, których długość razem wzięta, jest dla każdego punktu elipsy zawsze jednakową. W kole linia prosta, łącząca środek z punktem na okręgu położonym, nazywa się promieniem, i wszystkie promienie, z kole są sobie równe: — w elipsie linia prosta, łącząca ognisko z punktem na elipsie położonym, nazywa się promieniem wodzącym, a te wszystkie promienie, z jednego ogniska wychodzące do różnych punktów położonych na elipsie, są wogóle nierówne — jeden jest najmniejszy, drugi największy, a resztujące mają pośrednie wielkości. Każdy punkt elipsy ma odpowiednie sobie dwa promienie wodzące, do dwóch ognisk poprowadzone. Dwom punktom elipsy, odpowiadają dwie różne pary promieni, ale o ile jeden promień jednej pary jest większy lub mniejszy od jednego z promieni drugiej pary, o tyle na odwrót drugi promień pierwszej pary jest mniejszy lub większy od drugiego promienia drugiej pary.

Otóż wszystkie elipsy, kręślone obiegiem planet układu słonecznego, mają jeszcze tę wspólną wszystkim własność, że jedno ich ognisko jest wspólnem ogniskiem dla wszystkich i w tym to wspólnem ognisku, jak to również okazał Kepler, znajduje się ich wspólny środek ciężenia — słońce.

Zostawimy w spokoju inne planety, pomówimy nieco o ziemi.

Linia prosta, łącząca ziemię, w jakimkolwiek jej położeniu, ze słońcem (właściwie środek ziemi ze środkiem słońca), jest promieniem wodzącym i długość tej linii, to jest tego promienia, daje pojęcie o odległości ziemi od słońca. Lecz że ziemia wciąż zmienia swe położenie na swój eliptycznej drodze, nigdzie się nie zatrzymując na najmniejszy nawet przeciąg czasu, stąd więc długość promienia wodzącego, ciągłym zmianom ulega, a zatem i odległość ziemi od słońca nie pozostaje jednakową. Najmniejszy promień wodzący przypada w tym położeniu, które ziemia zajmuje pierwszego stycznia (w Nowy rok), a największy drugiego lipca, — zatem ziemia jest najbliżej słońca w dniu 1 stycznia, a najdalej w dniu 2 lipca. Pierwszy z tych punktów nazywa się przysłonecznikiem (perihelium), a drugi odsłonecznikiem (aphelium).

I stąd mówimy, że ziemia jest w przysłoneczniku, albo w przysłoneczności, w perihelium 1 stycznia, — i w odsłoneczniku czyli w odsłoneczności, w aphelium 2 lipca.

W pierwszej połowie roku (od 1 stycznia do 1 lipca), wciąż się z ziemią oddalamy od słońca, a w drugim półroczu naodwrot — ciągle się do niego zbliżamy. I tak dwie wspomniane daty są granicami rodzajem minimum (najmniejszość) i maximum (największość) odległości naszej od słońca. Przytęm spostrzegać się daje niejednolitość, tak we wzroście odległości, jak i w jej zmniejszaniu się. I tak w pierwszym kwartale roku wzrost odległości jest coraz widoczniejszym, to jest, że w każdym następnym dniu przyrost odległości

jest większym, niż był w dniu poprzedzającym. W drugim kwartale wzrost ten staje się coraz słabszym, to jest, że w każdym następnym dniu przyrost jest mniejszy, niż był dnia poprzedzającego. W trzecim kwartale zmniejszanie się odległości między ziemią i słońcem jest coraz szybsze, a w czwartym znowu coraz słabsze.

Nadto prędkość, z jaką ziemia posuwa się (niewidocznie dla nas, bośmy z nią rośli), w pierwszym półroczu wciąż maleje, to jest, że ziemia coraz to wolniej porusza się, w drugim zaś półroczu ziemia biegnie coraz prędzej, czyli innemi słowy, ziemia bardziej pośpiesza, zbliżając się do słońca, a wolniej gdy się od niego oddala.

Jakież zjawiska z tego wszystkiego spostrzegać się dają?

Jeżeli zbliżamy się do jakiegoś przedmiotu, lub gdy się przedmiot do nas przybliża, jednym słowem, gdy odległość między nami a przedmiotem, z jakiegokolwiek bądź przyczyny maleje — to przedmiot wydaje się nam coraz większym, czyli pozornie rośnie; i naodwrot, gdy się od przedmiotu oddalamy, lub gdy on się od nas oddala, czyli ogólniej, gdy odległość między nami a przedmiotem jakim wzrasta, przedmiot pozornie maleje, to jest coraz mniejszym się wydaje. Podobnie wzrastająca lub malejąca wielkość tegoż samego niezmiennego przedmiotu, rodzi w nas przekonanie, że przedmiot, na który zwróciliśmy uwagę, przybliża się lub oddala, czyli że odległość między nami a przedmiotem zmniejsza się lub powiększa.

Skoro odległość nasza od słońca w pierwszej połowie roku zwiększa się, w drugiej zmniejsza, 1-go stycznia jest najmniejszą, a 2-go lipca największą, stąd musi konieczne wielkość pozorną słońca w pierwszym półroczu wciąż się zmniejszać, w drugim półroczu odwrotnie ciągle się powiększać; słońce powinno się nam wydawać 1-go stycznia największym, a 2-go lipca najmniejszym. I tak jest w rzeczywistości.

Golem okiem tego nie spostrzegamy, bo nietylko, że zbyt słaby do tego wzrok nasz, ale nadto, że niemożliwe jest porównywanie bezpośrednie dwóch wielkości słońca w znaczniejszych odstępach czasu: uzbrojeni w stosowne narzędzia, jakie znajdują się pod rękami astronomów, snadniebyśmy się o prawdzie słów tych przekonali.

Aby dać niejaki wyobrażenie o pozornej zmianie wielkości słońca, dajmy nato, że przy pomocy odpowiednich środków, zmierzylismy średnią słońca 2-go lipca, to jest wtedy, gdy ona pozornie była najmniejszą, i wielkość, jaka się nam przedstawiała, podzieliłismy na 1000 równych części: to taką jedną cząsteczkę biorąc za miarę i nią zmierzylismy średnicę, jakie nam się przedstawiają w różnych porach roku, a wtedy znajdziemy, że średnice te będą zawierały:

2 lipca.....	1000	miar
1 sierpnia.....	1002	"
1 września.....	1008	"
1 października.....	1016	"
1 listopada.....	1025	"
1 grudnia.....	1032	"
1 stycznia.....	1034	"
1 lutego.....	1032	"
1 marca.....	1026	"
1 kwietnia.....	1017	"
1 maja.....	1008	"
1 czerwca.....	1002	"

Wzbogaceni odkryciem Keplera, przyszlismy do wniosków, które jesteśmy w możności sprawdzić, lecz inaczej rzecz się miała z Keplerem. On bowiem korzystając z odkrytych już do jego czasu przyrządów, dostrzegł pierwszy zjawisko pozornej zmienności słońca, i o ile mógł dokładnie zmiany te ocenił. Ze zmian tych wynioskował zbliżanie się i oddalanie ziemi od słońca i takowe zmiany rachunkiem ocenił. Wypadki otrzymane, dalszemu poddał badaniu i ostatecznie przekonał się, że tylko eliptyczna droga obiegu ziemi około słońca, takową odpowiada. Zbadawszy drogę ziemską, zaczął badać i drogi innych planet, lecz w tym wszystkiemu opierał się na genialnych pomysłach naszego Mikołaja Kopernika, który słusznie za ojca nowszych astronomów poczytywanym być może.

Setka lat, którą Kopernik wyprzedził Keplera (*), zrzadziła to, że był po-

zbawiony tych dogodności, jakie były udziałem Keplera, niemiał zaś pod ręką takich narzędzi, dla bardzo prostej przyczyny. bo wówczas jeszcze znanymi nie były. Widział zawsze słońce jednakiem co do wielkości i stąd wnioskował, że ziemia odbywa obieg swój około słoneczny, w jednakiem zawsze około słońca odległości, czyli po okręgu koła. Nie zmniejsza to bynajmniej zasług tego znakomitego męża nauki — jednego, jak się o nim wyrażają, z największych filozofów świata, że znalazł godnego poprawcę w sumiennym badaczu, jakim był Kepler.

Nadmienić mi tu jeszcze wypada, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, ludy odległej starożytności, okiem niezmięconem widziały zmiany w wielkościach pozornych słońca i z nich wnioskowały o wzajemnem zbliżaniu się ziemi i słońca, dosyćna to sobie tylko przypomnieć długotrwałe pojęcie o budowie wszechświata: „Niebo — to ogromna kryształowa kula, na której powierzchnii słońce, księżyc i inne ciała niebieskie rozsiane w obfitości. Kula ta do połowy napełniona wodą, a w tej wodzie pływa ziemia nasza, raz ku jednej, drugi raz ku drugiej stronie nieco zbliżając się”.

I dziwić się temu nie można, a za możliwą uważać tę potęgę wzroku starożytnych, przypomniawszy sobie opowiadanie Aleksandra Humboldta, który w czasie swych po Azji wędrówek, rozmawiał z jednym syberyjakiem, który wskazawszy na Jowisza, opowiadał o nim: „że to jest gwiazda, która małe gwiazdeczki (kulki) pluje i łapie”. Jowisz, to wielka planeta systemu naszego, którą w obecnych miesiącach widzimy wieczorami, wyróżniającą się przed innymi gwiazdami swą świetnością na południu, — ma cztery księżycy, które, jak nasz ziemie, tak one Jowisza obiegają. Patrząc z ziemi, widzimy je — zwykle przy pomocy lunet odpowiednich, bo żaden z nas wzroku syberyjaka nie posiada, — raz pokazujące się z jednej strony i odsuwające się do pewnej odległości, to znowu wracające ku Jowiszowi, by zginąć wśród blasku jego tarczy, a następnie ukazać się z drugiej strony. Widać więc wzmiankowany syn Sybiryi widział te księżycy Jowiszowe i względne ruchy ich do planety, w podobny sposób po swojemu ocenił i określił.

Tadeusz Jan Wagner.

OKRUCHY.

Na tegorocznej wystawie lwowskiej rolniczo-przemysłowej, domowy przemysł będzie dość pokaźnie reprezentowany. Dowadzą tego przygotowania i zbiory, jakie zgromadził jeden z najgorliwszych patronów tego przemysłu, hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Nadzwyczaj ciekawą i zarazem nauczającą jest kolekcja wyrobów glinianych, przeznaczona na wystawę. Jestto zbiór wielce bogaty, obejmujący najrozmaitsze kształty, sposoby palenia, ornamentyki i polewania, używane w tej gałęzi domowego przemysłu. Od smukłego dzbanka, który prostota linii przypomina klasyczną amforę, aż do szerokiego i wydętego garaka, co za różnaitość form, barw i wyrobów, które nietylko pod względem przemysłowym, ale i etnograficzno-obyczajowym, dają materyjał ważny i ciekawy. Niemniej zasługują na uwagę i zdumiewają zgrabnością pomysłu i wykonania wyroby z sitowia, trzciny, wikliny, drzewa i t. p. Z tego ciekawego działu nietylko cudzoziemcy, ale i my sami dowiemy się. mówi Biblioteka Warszawska, ile twórczości przemysłowej, jaka zręczność i jaki talent wdziczn tkwi w ludzie naszym i jakie źródło krajowego bogactwa otworzyć się może w naszym przemysle domowym, jeśli nie zabraknie mu umiejętnej zachęty i poparcia.

Do jakiego stopnia doskonałości i rozwoju dojść może taki przemysł, przy jakiej takiej pomocy, dowodzi najlepiej koczyskarstwo pod Krakowem, które, odkąd zwrócono na nie uwagę, prześcignęło najśmielsze nadzieje i przewyższyło uietylko tak zwane Lichtenfelter Waare, ale nawet najpiękniejsze florenckie wyroby.

Do cennych zabytków mowy polskiej należy pieśń „Bogarodzica”, odkryta przez d-ra Wisłockiego w bibliotece jagiellońskiej. Pieśń tę znalazł nasz badacz przyklepioną do okładki rękopisu łacińskiego

(*) Mikołaj Kopernik żył od 1473 do 1543 r., Jan Kepler, wittenberczyk, od 1571 do 1630 r.

z r. 1407. Przechowane obok tekstu nuty, nadają temu zabytkowi jeszcze wyższą wartość.

Komisja prawnicza akademii umiejętności w Krakowie, żywo się krząta około zebrania zwyczajów prawnych, jakie się przechowały pomiędzy ludem. Zbiór ich niezawodnie rzuci wielkie światło na starożytne prawo polskie.

Polacy mieszkający w Rutanii, założyli w Jassach, dziesięć lat temu, Towarzystwo biblioteki polskiej, tak dla ochrony od skażenia wśród obcych drogi mowy ojczystej, jak i dla utrzymania związku duchowego z ziemią rodzinną. Instytucja ta pożyteczna, jakkolwiek głównie przez inteligencję podtrzymywana, a bardzo mało zwolenników w klasie rzemieślniczej mająca, dzięki współczuciu ludzi dobrej woli, tak się szczęśliwie rozwija, że przy końcu roku przeszłego, w którym z darów otrzymała 179 dzieł, a ledwie 18 nabyła, posiadała już dzieł wyborowych 982 w 1594 tomach; dochodu miała 1402 franki, rozchodu 1322, i cieszyła się już oszczędnością 1000 franków, jako zawiązkiem żelaznego funduszu, od którego procent, gdy urośnie do 3000 franków, ma być przeznaczony na czynsz za osobny lokal dla biblioteki z czytelnią.

Towarzystwo polskie w Gdańsku „Ogniwo”, zawiązane w roku zeszłym, bardzo pięknie się rozwija i liczy przeszło 180 członków. Co środa odbywają się liczne zebrania, na których miewane bywają prelekcje, a po zamknięciu posiedzenia, zabawiają się członkowie śpiewem. Wzorowy porządek, zadowolenie wszystkich członków, prawdziwa radość malująca się na twarzach, dziwnie miłe wywołują uczucia. W ostatnich czasach grano już po raz drugi teatr amatorski, na którym przedstawiono „Lobzowian” i „Piosnkę wujaszka”. Sala była przepelniona. Niemcy, których na widowisku nie brakło, zachwyceni byli przedstawieniem polskiem i w pismach niemieckich prosili zarząd „Ogniwa” o rychłe powtórzenie widowisk teatralnych.

W Toruniu, dwaj okoliczni obywatele, znajdując się na zebraniu polskiem, przemawiali po polsku. Ponieważ ci panowie byli w swoich gminach wójtami, przeto wytoczono im proces i wyrokiem pierwszej instancji winnych uznano za niegodnych piastowania wójtowskiego urzędu.

Pod miastem Opocznem, właścianin orząc pole, niedaleko rzeki położone, trafił na kamienie, a po rozkopaniu okazało się, że stanowiły one grób, w którym były dwie urny i dwie łzawnice. Nad jedną ze łzawnic było pokrywa żelazna. Przy dalszym poszukiwaniu dostrzeżono, że grobów tych jest znaczna ilość i leżą dość blisko siebie. Są one ułożone z kamieni glazakami zwanych, jeden zaś był z ciosowego kamienia, a w nim trzy urny i dwie łzawnice. Dalsze rozkopywanie tymczasowo wstrzymano. Urny za dotknięciem rozsypują się w drobne kawałki. W grobach znajdują się także wyroby kościane i żelazne.

Biblioteka Warszawska donosi, że górnicy z Wieliczki przesyłają do Rzymu jako dar Ojcu świętemu piękny wyrób z soli wielickowskiej, przedstawiający saliny i kapliczkę s. Antoniego. Dar ten, bardzo starannie wykonany, wiezie do Rzymu ks. Leopold Siemieński.

W Paryżu wyszedł wspaniały wielki staloryt, przedstawiający poselstwo cesarza Leopolda do króla Jana Sobieskiego, z prośbą o pomoc dla oblężonego Wiednia. Staloryt ten wykonany został podług oryginału Henryka Rodakowskiego, należącego do grona znakomych artystów polskich.

Na wystawie tegorocznej obrazów w Paryżu, powszechną zwraca uwagę obraz p. Laurens'a, nagrodzony złotym medalem, a przedstawiający wspaniałą i wdzięczną postać z czasów wielkiej rewolucji — generała Marceau, poległego pod Altenkirchen w r. 1794. Malarz upamiętnił chwilę, o której wspomina raport wojenny: „Sztab austriacki pełen szacunku dla waleczności i charakteru młodego wodza, odwiedził jego zwłoki, — przewodniczył mu arcyksiążę”.

Marceau, znany nam z utworu Wiktora Hugo, p. t.: „Rok 1793” jako Gavin, od szesnastego roku życia był żołnierzem, w dwudziestym drugim otrzymał już stopień generała; poległ mając lat 27. W ciągu kilkunastu lat wojen spełniał cuda waleczności i zakończył okropną wojnę domową w Wandei. W wojnie tej okazał się równie wspaniałomyślnym, jak i nieustraszoną i wyszedł z niej nie splamiwszy niczym swą sławę. Później armia nadreńska przezwalała go swoim lwem. W ciągu 15 miesięcy zdobył 6 warownych miast, obronił Moguncję, wstawił się pod Fleurus, wszedł tryumfalnie do Koblenzy i trzy razy poblił wojska austriackie. Raniony śmiertelnie w Altenkirchen, skonał na ręku towarzyszy. Obie armie przywdziały po nim żałobę. Armaty niemieckie do taktu z francuskimi, były mu na cześć, podczas gdy grzebano w ziemi jego zwłoki.

Pan Laurens przedstawia rzecz w charakterze wieśniaka tyrolskiego. Na prostym tapczanie leży Marceau w mundurze zielonym, obciśnięty szkarłatną szarfą. Martwą ręką trzyma szpadę, jakby przyrosła do niej. U węgłowia siedzi stary wiarus, cały obwinięty siwym płaszczem, zacisnął twarz rękoma, snąc załewę się łzami: nie wymowniejszego nad tę postać. W górę po za tapczaniem, stoi dwóch towarzyszy broni: jeden wstrzymuje się gwałtownie od leż, drugi płacze jak dziecko, oparty czołem o węgłowie. Sztab austriacki wchodzi z przeciwną stroną: typy niemieckie przewybornie oddane. Na każdym obliczu wryty smutek w rozmaitych odcieniach: u Niemców połączony z ciekawością, u francuzów z najwyższym uwielbieniem. Osoby naturalnej wielkości zdają się być z natury odtworzone. W całym ugrupowaniu panuje nadzwyczajna prostota, a cały dramat wolny od sztucznych efektów, oddany prawdziwie po mistrzowsku.

„Pokłosie” donosi, że podolanki powzięły zamiar uczczenia pięćdziesięcioletniego jubileuszu Kraszewskiego, przez złożenie mu w upominku wykonanych własną dłonią wspaniałych mozaik do wytapetowania jego pracowni. Niegdyś, z inicjatywy p. Glogera, podnoszono myśl, żeby wydać spis bibliograficzny wszystkich dzieł Kraszewskiego, lecz i artykułów ulotnych, rozproszonych po czasopiśmie. Słuszną uwagę czyni wymieniony sprawozdawca „Kłosów”, że podobna praca, jakkolwiek ważna i cenna dla literatury naszej, wymaga z jednej strony długich przygotowań, na które nie czas już zapewne, a powtórę dla ogółu czytelników może być mniej pożyteczna, ze względu na treść czysto bibliograficzną natury. Wołyńcy znowu chcieli uczcić wielkiego męża, niegdyś współobywatela swojego, przepysznym wydaniem jednego z najcenniejszych jego utworów z ilustracjami. Autor proponuje dalej, że najwłaściwszą byłoby rzeczą wydanie książki zbiorowej, w którejby wzięli udział wszyscy najzdolniejsi nasi pisarze i malarze, dostarczając utworów pióra i pędzla. Książka taka, której wydanie zresztą musiałoby być nadzwyczaj wspaniałe, niewątpliwie znalazłaby pokup ogromny, a dochód zebrany z jej rozprzedaży, mógłby być użytym bądź na premija konkursowe, bądź na stypendyjnium wieczyste imienia Kraszewskiego.

Projekt ostatni ma za sobą najwięcej warunków odpowiedzenia godnie życzeniom całego społeczeństwa, dodamy tylko, że według naszego zdania, takie zamysły się w obrębie najzdolniejszych pisarzy, jest niezupełnie odpowiednim do wielkości i powagi zadania. Kraszewski należy do całego narodu, słuszną więc jest rzeczą, aby wszystkim, a więc i nie namiętnym tytułem najzdolniejszych, wolno było złożyć wdowi grosz myśli na ołtarzu uczucia i czci dla wielkiego myśliciela i obywatela. Aby zaś w skład podobnej książki pamiątkowej wchodziły tylko prace istotnej wartości — nad tem powinien czuwać ustanowiony ad hoc komitet, złożony z ludzi znanych w świecie naukowym ze swych zdolności i zacnych, choć może różnych przekonań.

Flisak.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

Treść pism peryjodycznych.

Ateneum zeszyt VIII. — Złota hrabinka — powieść W. Z. Kosciatkowskiej i E. Orzeszkowej Maryja A. Malczewskiego (St. S. Przyborski). Przegląd najnowszej literatury historycznej niemieckiej (K. Jarochoński). Przewalskiego podróż po Mongolii i północnym Tybecie (St. Warnka). Umiejętność języka (A. Dugasiński). Kresy ukraińskie (A. Jabłonowski). Napis pamiątkowy kr. moabskiego Meszy (J. Radliński). Krytyka (K. K.) Z pism zagranicznych. Kronika naukowa (Br. Reichman). Kronika miesięczna (Al. Głowacki). Konkurs lwowski.

Biesiada Literacka Nr. 85. — Z tygodnia. Widzenie. Z ciężkich dni — powieść T. T. Jeża. T. T. Jeż (drzew.). Przegląd teatralny. Latawica (M. Bałucki). Ogród botaniczny na wyspie Martynice (drzew.). Kobieta na urzędzie — powieść Gra o żywą stawkę (drzew.). Wspomnienie historyczne. Kronika polityczna. Sprawozdanie handlowe. Okruszyn. Pytanie. Odpowiedzi. Rebus. Zadanie konkursowe.

Ech muzyczne (nuty) zeszyt XVI. — Speme arcana (Tajona nadzieja). Reverie-caprice pour le piano par L. Gobbarts. Janina-polka przez K. Pacunowskiego.

Gazeta Lekarska Nr. 7. — O znaczeniu okostnej (dr. Wł. Strawiński). Chemiczna analiza źródeł Sławinka i Bronowic (R. Palm mag. far.). Sprawozdanie o zakładach warszawskich dla obłąkanych (dr. A. Rotke). Korespondencje — Z Warszawy (dr. Wł. Brodowski) — Z Lublina (dr. Kwaśniewski). W Dodatku: Choroby z zaburzeń w odżywianiu ark. 18, 19, 20 i 21. Ogłoszenia.

Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza Nr. 31. — Urządzenia cechowe (E. Czajkowski). Wiadomości techniczne. Rozmaitości.

Kolce Nr. 32. — Wdzięczny kupidek. Bez feljetonu. Co stanowi naszą wyższość nad zachodem (Choctlik). Krytyka literacka. Z teatrów ogrodkowych. Rozmowy zmarłych (Eks-Bocian). Korespondencje — Szczawica (B-ta) — Lublin (Ryba) — Z Ciechocinka (Em-ka). Wieczór z tajemnic Warszawy (Okropian Okropnicki). — Ryciny: Z mitologii współczesnej. W Nowem Mieście. W sądzie. Rekomendacja u wód. Młodzieniec pełen nadziei. U fryzjera. U dyrektora.

Kronika Rodzinna Nr. 16. — Jan Sułdecki i jego stanowisko filozoficzne. Listy z podróży A. E. Odyńca. Z wstępu do pieśni (wiersz Sykstusa). Z Zawiśla. Romans nie w książce (A. Tysszyski). Z pod Balkanów. Korespondencja z Berlina. Dwór króla Wacława — przekład J. Z. Silva rerum.

Mucha Nr. 32. — Słowniczek podręczny wojenny Od redakcyi. Co innego miało być a co innego było. Nic bez ale. Mandolinata. Rozmaitości. Rebus. Ryciny: Zazdrość i formalność. Paryż obłożony. (Drobnych rycin 5)

Tygodnik Powszechny Nr. 32. — Na przebieg (M. Bałucki). O gracyi (przekł. M. H.). Dwie matki (St. Grudziński). W pokoju u botanika (W. Niewiadomski). Listy z kraju (Z. Słupski). Awantury (przekł. M. S.). Z ruchu ekonomiczno-finansowego (Al. Reichman). Przegląd teatralny (Ant. Pilecki). To i owo. Szarada. Ryciny: Niespodzianka dla taty. Zamysłona. Hobart-baza. Powrót niedzielną z Saskiej Kępy.

Tygodnik Rolniczy Nr. 32. — Osuszenie pól przez rowy i drenaż. O hodowli raków. Słowo zachęty. Ziarno lubin jako nawóz. Wymiarze oziminy. Hodowla psów. Rozmaitości. Ciężkie czasy. Zbytki w budowlach gospodarskich. Wiadomości krajowe. Ceny. Ogłoszenia. Odebieta: Milijony ginące w gospodarstwie rolnem.

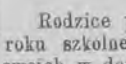
OGŁOSZENIA.



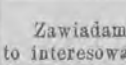
Wdowa po urzędniku pocztowym, Emilia Kalkhoff, życzy sobie przyjąć na stół i stancję, za umiarkowane wynagrodzenie, panienki uczeszczonej na pensję, zapewniając im troskliwą opiekę. Mieszka przy ul. Moskiewskiej (Bykowskie Przedmieście) w domu literni Nr. 28 w podwórzu na 1-ém piętrze.



Niżej podpisany nauczyciel gimnazjum miejscowego, upoważniony do tego, przyjmuje do siebie na stancję i stół uczniów, którym zapewnia troskliwą opiekę i odpowiednią pomoc naukową, za umiarkowaną cenę. (3—3) Leon Rzeźniowski.



Rodzice pragnący z rozpoczęciem roku szkolnego pomieścić swych synów w domu, gdzieby obok pomocy w naukach, mogli znaleźć usłuszytą opiekę i staranie, raczą się zgłosić po adres do księgarni L. Chodźki. (3—3)



Zawiadamiam niniejszem, kogo to interesować może, iż z powodu wydzierżawienia przezemnie polowania na gruntach folwarku Kietlia w p-lu n-radomskim, nikomu tamże bez mego pozwolenia polować nie wolno. Nadużywających mego prawa, do odpowiedzialności sądowej pociągać będę zmuszony. A. Strebęko.



Przed sześciu tygodniami zaginęła w dominium Rokszycy SUKA maści czarnej podpalana, ktoby posiadał wiadomość o zgonie, raczy, jeżeli tego wymagać będzie, za stosownym wynagrodzeniem, takową do wymienionego dominium zwrócić. (3—1)

CENY NISKIE.
NOWOTWORZONA
FABRYKA I RAFINERYJA OLEJÓW
POD FIRMĄ
COHN I MAJDE W WARSZAWIE
POLECA:
oleje łecerskie do maszyn i do palenia,
oleje maszynowe
oleje maszynowe i do palenia
Smarowało do trybów i osi, w niczem nie ustępuje belgijskiemu.
Fabryka przy ulicy Siennej pod Nr. 6 B. za ulicą Żelazną.
Kantor przy ulicy Twardy pod Nr. 14.
Na żądanie próbe wysyła franco.

Nowo otworzony magazyn mebli

zaopatrzony w meble gotowe różnych fasonów, materace na sprężynach i bez sprężyn, włosiane i walccharowe, otwarty przy placu Mikołajewskim (Nowy Rynek) w m. Petrókowie w domu p. Kinowej, poleca się JWW. i WW. Parom. Tamże przyjmują się wszelkie roboty tapicerskie. A. Ebert. (3—1)



MEBLE. Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż posiada znaczny wybór **GOTOWYCH MEBLI** podług najnowszych fasonów, a mianowicie: **garnitury machonikowe i orzechowe**, rypsem lub adamaszkiem pokryte; **łóżka, komody, szafy, szafki** do bielizny, **umywalnie**, — a także **materace** włosiem lub innymi materjami wycielane i t. p. Znajdują się też gotowe **trumny** metalowe i drewniane, obite aksamitem lub lakierowane. **Wszystko po cenach nader umiarkowanych.** J. KROTFALD. (12—9)



Dnia 16 b. m. zginął między Rogowem a Piotrkowem pies z rasy dużych **dogów**, maści żółtej czarnej przegowanej. Laskawy znalazca raczy dać wiadomość pod adresem K. Lemański w Bratoszewicach przez Głowno. W razie żądania przyrzeka się nagrodę. (3—3)

WĘGLE DRZEWNE

są zawsze do nabycia na korce w dowolnej ilości w dominium Krzepczos. (6—6)

SKŁAD FORTEPIANÓW krajowych i zagranicznych Gebethnera i Wolffa

pod kierunkiem artystycznym **P. FELIKSA GEBETHNERA** w Warszawie przy ul. Krakowskiej-Przedmieście Nr. 36 wprost Saskiego Placu, poleca swój wielki wybór fortepianów krajowych i zagranicznych, oraz pianin i orgue-melodykonów, z pierwszorzędnych fabryk pochodzących, po cenach stałych, umiarkowanych. Tamże są do wynajęcia fortepiany i pianina. Cenniki otrzymać można w księgarni L. Chodźki w Petrókowie.

MAPY TEATRU WOJNY

są do nabycia w księgarni L. Chodźki w Petrókowie.



Jest do sprzedania **DIWAN** perski, długi łokci 9 1/2, szeroki łokci 4, i dwa **LUSTRA** duże w mahoniowych ramach. — Obejrzeć można w mieszkaniu L. Chodźki w domu p. Bergemanna przy ul. Petersburgkiej (kaliskiej). (3—3)